



Pierwsze spotkanie z cyklu:
Traktat Konstytucyjny – w poszukiwaniu nowych rozwiązań

**Nowy traktat dla Europy?
Aksjologia i ustrój przyszłej UE**

27 stycznia 2006

W dyskusji udział wzięli

prof. dr hab. Jan Barcz – Kierownik Katedry Prawa Europejskiego SGH
dr Marek Cichocki – Centrum Europejskie Natolin
Hanna Machinska – Dyrektor Biura Informacji rady Europy
Jan Rokita – Poseł na Sejm RP, Platforma Obywatelska

Moderator:

Roman Kuźniar

Roman Kuźniar

Zdecydowaliśmy się podjąć tę wspólną inicjatywę z Instytutem pani prof. Leny Kolarskiej-Bobińskiej, ponieważ wszyscy wiemy, że rok 2005 był zły dla Europy. Powód główny to oczywiście upadek Traktatu Konstytucyjnego. I po upadku tego traktatu, po odrzuceniu przez dwa kraje, Unia Europejska weszła w pewien impas polityczny i zarządziła przerwę na refleksję. W Polsce raczej mieliśmy radość bez refleksji – wiemy jak wielu polityków, publicystów, komentatorów, raczej cieszyło się z upadku tego traktatu. Refleksji było mniej, choć gołym okiem było widać, że szersza Europa potrzebuje lepszej postawy traktatowej. Polska też potrzebuje bardziej spójnej Europy, opartej o lepsze rozwiązania traktatowe.

Jeżeli chodzi o ten polski przypadek, to może tutaj zdecydował deficyt tego, co Jan Nowak-Jeziorański nazywał deficytem patriotyzmu europejskiego, rozposzechnionym deficytem wśród polskiej klasy politycznej, a może były jakieś inne powody. Czas biegnie. Prezydencja austriacka ma przedstawić wnioski wynikające z tej przerwy na refleksję. My również powinniśmy odrobić swoje zadanie domowe. Trzeba się odnieść po trosze do tego, czy traktat konstytucyjny, który upadł da się jeszcze reanimować? Czy może jakiś „traktat składak”? Z części zamiennych po traktacie konstytucyjnym złożyć nową podstawę traktatową? Czy też będziemy musieli szukać czegoś bardziej spójnego, opartego o nowe założenia i od nowa skonstruowanego?

Lena Kolarska-Bobińska

...Bez względu na to jaką drogą pójdziemy w myśleniu o traktacie konstytucyjnym, czy będzie miał szansę na ratyfikację, czy wybierzemy traktat nowy, odnowiony, krótszy, to ważny jest ten proces, który my chcemy kontynuować. Jest to proces myślenia o tym, co nas łączy, nie o tym co nas dzieli. Proces szukania pewnego konsensusu między krajami, między elitami tych krajów. Proces budowania europejskiej opinii publicznej. Musimy się włączyć właśnie w ten nurt, który się toczy w Europie – zastanawiania się, szukania wspólnych pól zainteresowań, wspólnych obszarów polityki, kompromisów. Poza tym traktatem różne inne działania się toczą – w polityce dotyczącej migracji, w polityce energetycznej. Zależy nam na wypracowaniu i zaktualizowaniu polityki sąsiedztwa. Więc nie będziemy rozmawiali o samym traktacie, ale również o innych polach współpracy, które można by zaktywizować, gdzie Polska może się włączyć i odegrać szczególną rolę.

Marek Cichocki

...Czy rok 2005 był zły dla Unii Europejskiej? Nie podzielałbym tego poglądu z kilku przyczyn. Jednak to jest rok w którym udało się nawiązać porozumienie dotyczące perspektywy budżetowej Unii Europejskiej. To jest rok, w którym dochodzi do rekoncylacji między dotychczasowymi antagonistami w Europie i w Amery-

ce. Stopień napięcia między Europą a Ameryką, z jakim mieliśmy do czynienia w roku 2003 czy 2004, to w 2005 ewidentnie jest mniejszy. Chcę przypomnieć o decyzji, o rozpoczęciu negocjacji z Turcją, z Chorwacją. Rewolucja pomarańczowa na Ukrainie też w jakiś sposób uprzytomniła Unii Europejskiej o istnieniu potrzeby polityki wschodniej. Czy wreszcie dynamiczny rozwój wspólnej polityki spraw wewnętrznych i sprawiedliwości. Oczywiście, jeżeli będziemy patrzeć na rozwój Unii Europejskiej tylko i wyłącznie przez pryzmat Traktatu Konstytucyjnego czy procesu ratyfikacyjnego, to użyjemy błędnej czy zawężonej perspektywy. Wszystkie inne aspekty świadczące o tym, że jednak integracja europejska posuwa się do przodu, zostaną stracone z pola widzenia.

Jeśli chodzi o aksjologię Traktatu Konstytucyjnego, to uważam, że on jest w pewnym tylko ograniczonym zakresie efektem pewnej aksjologii. W większym stopniu jednak pewne elementy tego Traktatu Konstytucyjnego wynikają z walki o władzę. Oczywiście tam się ścierały różnego rodzaju tendencje, czy federalistyczne, czy neofunkcjonalistyczne, czy sieciowe, czy międzyrządowe. Ale kiedy doszło do zasadniczych rozwiązań dotyczących instytucji, to szukano odpowiedzi na pytanie – jak podzielić władzę w Unii Europejskiej? Tutaj w mniejszym stopniu decydowała kwestia aksjologii czy pewnej, ogólnej wizji ustroju Unii Europejskiej, a w większym stopniu pewne egoistyczne interesy poszczególnych państw, które próbowały w sytuacji zbliżającego się rozszerzenia Unii Europejskiej zająć jak najlepsze pozycje polityczne. W warstwie instytucjonalnej ten traktat jest wynikiem splotu interesów francusko – niemieckich. Dzisiaj, w kontekście nowej polityki Kancelerz Merkel wobec Stanów Zjednoczonych, w Paryżu pojawiają się coraz częściej wątpliwości, czy pewne rozwiązania Traktatu Konstytucyjnego, które wzmacniają pozycję Niemiec, są najszcześniejsze.

Rysują się trzy scenariusze dotyczące przyszłości Traktatu Konstytucyjnego. Pierwszy – taki wariant duński albo irlandzki – że Traktat jednak w dalszym ciągu traktujemy jako biblię, jako pakiet rozwiązań, nad którym się już nie dyskutuje. Ewentualnie można dopuścić sytuację, ponieważ Traktat został odrzucony przez obywateli francuskich i holenderskich, aby zmodyfikować Traktat Konstytucyjny w kosmetyczny sposób. Może dodając jakiś protokół, albo dodając kartę dotyczącą polityki socjalnej. A potem ponownie spróbować przepchnąć przez maszynkę referendum we Francji i w Holandii i tym samym uruchomić ponownie cały proces ratyfikacyjny. To jest koncepcja preferowana przez politykę niemiecką. To jest właściwie stanowisko Angeli Merkel, Elmara Broka, Hansa-Gerta Poetteringa.

Drugi wariant, to wariant wybierania rodziny. Prezydent Chirac, w przemówieniu ze stycznia przed korpusem dyplomatycznym w Paryżu zaproponował określone obszary, w których widziałby możliwość implementacji pewnych postanowień Traktatu Konstytucyjnego. Wymienił politykę zagraniczną i obronną, politykę spraw wewnętrznych i rolę parlamentów narodowych. Wystąpienie premiera de Villepina w Berlinie zmierzało w tym samym kierunku. Prezydent Chirac dorzucił jeszcze jedną ideę, która bardzo zbulwersowała wszystkich, ideę grup pionierskich – odrzuconą nie tylko przez nowe państwa członkowskie.

I w końcu jest trzecia opcja, która zakłada, że Traktat Konstytucyjny w formule podanej pod referendum jest martwy. Trzeba poszukiwać nowych rozwiązań. Znam dwie bardzo jasne deklaracje polityczne idące w tym kierunku. Jedna to deklaracja holenderskiego ministra spraw zagranicznych Wydaje mi się, że podobny pogląd prezentuje również w swoich wypowiedziach prezydent Lech Kaczyński. Warto byłoby się zastanowić, który z tych trzech scenariuszy jest dobry dla Unii Europejskiej, który jest realistyczny. Uważam, że kombinacja między drugim a trzecim byłaby najlepsza dla Unii Europejskiej. Forsowanie pierwszego scenariusza jest ryzykowne ze względu na to, iż problem z referendum nie ogranicza się tylko do Francji czy Holandii. Wiele wskazywało na to, że Traktat Konstytucyjny przepadłby również w referendum duńskim i brytyjskim. Ponowne uruchamianie procesu referendalnego byłoby doskonałym scenariuszem, żeby już kompletnie pogrzebać Traktat Konstytucyjny i to w sytuacji bardzo kryzysowej politycznie w Unii Europejskiej.

Kombinacja scenariusza drugiego i trzeciego wydaje mi się najbardziej prawdopodobna i korzystna. Pierwsze analizy pokazują, że wiele z obaw, które były jednym z podstawowych motywów zmiany przez Traktat Konstytucyjny funkcjonowania Rady, się nie potwierdza. Nie mamy do czynienia z blokadą procesu podejmowania decyzji w Radzie na bazie funkcjonowania Nicei w poszerzonej Unii Europejskiej. Co nie powinno znaczyć, że nie należy w ogóle reformować tego procesu decyzyjnego. Być może trzeba zweryfikować podstawy, które prowadziły nas do rozwiązań zawartych w Traktacie Konstytucyjnym.

W dyskusji na temat tego, co należy zrobić z Traktatem Konstytucyjnym, jak powinien wyglądać przyszły ustrój Unii Europejskiej, pomogłoby nam odwrócenie perspektywy. Chodzi o to, byśmy nie patrzyli na problem reformy Unii Europejskiej, Traktatu Konstytucyjnego zaczynając od instytucji, a od projektowania pewnych polityk, do których rozwiązania instytucjonalne miałyby się dopasować. Trzeba sprowadzić całą dyskusję o przyszłości Unii Europejskiej na poziom polityki

konkretnej. Jakie wyzwania w rozszerzonej Unii Europejskiej zmuszają nas do inicjowania określonych polityk. I dopiero potem projektować pewne rozwiązania instytucjonalne. Powinniśmy odpowiedzieć na pytanie, czy kluczowa dla przyszłości Unii Europejskiej jest wspólna polityka energetyczna, czy polityka sąsiedztwa, czy może dokończenie budowy wspólnego rynku i wolności w obrębie tego wspólnego rynku. Czy kwestia usług, czy pracy jest dla nas istotna? Czy istotna jest dla nas wspólna polityka sprawiedliwości spraw wewnętrznych? A może inna polityka finansowania Unii Europejskiej w przyszłości? Stoimy przed problemem, że dalsze rozszerzanie Unii Europejskiej przy tej strukturze budżetu jest prawdopodobnie jednak niemożliwe.

Bardzo dobry przykład wspólnej polityki energetycznej. Mamy do czynienia z bardzo ciekawymi propozycjami zarówno ze strony Francji, bo jest memorandum rządu francuskiego na ten temat. Mamy także pewną propozycję – choć szczerze nie znam jej w szczegółach – ze strony polskiego rządu. Jest inicjatywa w parlamencie europejskim. Jeżeli mielibyśmy do czynienia z tworzeniem się koalicji państw na rzecz wzmocnienia tej polityki, to powinno owocować pewnymi rozwiązaniami instytucjonalnymi. To powinna być filozofia podejścia do rozmów nad przyszłym kształtem Unii Europejskiej. Nie od instytucji do polityk, tylko od polityk do instytucji...

Jan Maria Rokita

...Uwaga pierwsza. Mam przekonanie, że błędna byłaby diagnoza, która by dzisiaj stwierdzała, że kwestie konstytucyjne są najważniejszym wyzwaniem Unii Europejskiej – w roku 2006 albo w 2007. Unia stoi przed trzema znacznie bardziej fundamentalnymi zdaniami od kwestii konstytucyjnych. Co więcej, kwestie konstytucyjne nie spowodują, iż Unia stanie się bliższa odpowiedzi na swoje najbardziej fundamentalne wyzwania. Unia stoi bez wątpienia przed wyzwaniem konkurencyjności. Szanse na to, żeby Unia stawała się faktycznie, zgodnie ze swoimi deklaracjami publicznymi, obszarem podwyższonej konkurencyjności w świecie, są niewielkie. Rozwiązanie któregośkolwiek z problemów konstytucyjnych tych szans ani nie obniża, ani nie podwyższa. Problemy konstytucyjne względem tego, co najważniejsze dla Unii są w ogóle drugorzędne.

Po drugie, Unia potrzebuje rozwoju swoich polityk. Zasadnicza teza, którą zgłosił Marek Cichocki jest mi bardzo bliska. Rozwój polityk unijnych jest absolutnie przesądzający dla kwestii, czy Unia się w ogóle zwija czy rozwija. Jeśli polityk będzie przybywać, jeśli polityki będą się pogłębiać, jeśli budżetowe finansowanie po-

szczególnych polityk będzie wzrastać, to Unia będzie się rozwijać. Jeśli polityk będzie mniej, jeśli polityki będą coraz bardziej spłycać, jeśli finansowanie polityk będzie coraz mniejsze, to Unia będzie się zwijać. Jestem zainteresowany tym, żeby się rozwijała, czyli rozwojem polityk, zwiększaniem ich ilości i większym finansowaniem. A problemy konstytucyjno ustrojowe, niezależnie od tego jak by były rozwiązane, nie przybliżają Unii wypełnienia tego wyzwania. Dowolne rozwiązanie problemów konstytucyjnych nie przesądza w żaden sposób, czy Unia się zwija, czy też rozwija.

Wreszcie po trzecie, problem zakorzenienia. Dysponujemy dowodami na to, że problem konstytucyjny, czyli próba przekonania czy też narzucenia narodom europejskim tezy, że muszą się zgodzić na nowe instytucje i rozwiązania konstytucyjne – bo inaczej będzie katastrofa – spowodowała wykorzenienie Unii w świadomości narodów europejskich a nie zakorzenienie. Rok 2005, z tego punktu widzenia, był bardzo zły. Dlatego, że rozmaite wypadki toczące się w Unii, łącznie z wnioskami referendalnymi spowodowały, że wektor zakorzenienia poszedł w dół. Podniesienie kwestii konstytucyjnej w sposób tak radykalny, w jaki ona została podniesiona spowodowały w tej materii szkodę. W kwestii konkurencyjności, w kwestii zwijania się bądź rozwijania, kwestie konstytucyjne i ich rozstrzygnięcia są niewiele ważne, obojętne i drugorzędne. W kwestii zakorzenienia podnoszenie spraw konstytucyjnych okazało się szkodliwe.

Uwaga druga. Retoryka konstytucyjna miała u Europejczyków wzbudzić pewnego rodzaju konsolidację, poczucie nadziei. We wszystkich kampaniach związanych z konstytucją europejską powiadano, że w wyniku procesu konstytucyjnego nastąpi proces rozbudzenia nadziei i wiary. Finał jest taki, że w wyniku dwuletnich debat konstytucyjnych wzrósł poziom obaw związany z udziałem ludności europejskiej w Europie. Retoryki było za dużo. Była nadto agresywna, rozbudowana, przesadzona. Weszła w konflikt z tradycyjną zasadą *step by step*, towarzyszącą budowaniu Unii od samego początku. Nie od góry, tylko przez kroki faktyczne. Nie przez sztuczne konstrukcje aksjologiczne czy instytucjonalne, tylko przez faktyczne kroki polityczne. W interesie Europy leży w tej chwili porzucenie retoryki konstytucyjnej. Inaczej poczucie tożsamości Europejczyków będzie nadal osłabiane. Dla Europejczyków chcących jedności Europy najbezpieczniejszym rozwiązaniem byłoby przerwanie tej refleksji na zawsze. Znaczy, że próba wznowienia refleksji nad traktatem z użyciem tej samej terminologii wznowi proces destrukcji. Chciałbym ażeby nikt na serio nie podjął w Europie próby wznowienia wielkiej debaty na temat idei konstytucji w najbliższym czasie. Uważam, że wznowienie tej

debaty będzie destruktywne dla jedności. Jedni będą za a drudzy przeciw i to będzie rozkładać proces jedności gospodarczej. Wznowienie tej debaty służy wyłącznie interesom przeciwników jedności europejskiej. Tylko przeciwnicy będą się z tego cieszyć.

Uwaga trzecia. Ci, co forsują idee wzmocnienia instytucji europejskich jednocześnie działają na rzecz faktycznego osłabienia europejskich polityk. Obowiązkiem zwolennika Unii jest uznawanie i głoszenie zasady „polityki unijne przed instytucjami unijnymi”. Dziś te same kraje, ci sami politycy wylewają krokodyle łzy nad tym, że nie ma odpowiednich instytucji dla wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa i w tym samym czasie tną budżet o 30%. W zakresie trzeciego filara czyli bezpieczeństwa wewnętrznego – sprawy narkotykowe, przestępczość zorganizowana itd. – budżet ścięto o 40%. Tu nie ma elementarnej logiki. Jedno z drugim jest sprzeczne. Cała ta walka o układ władzy, czyli walka o instytucje ma być układem, za którym stoi coraz mniej rzeczywistości unijnej. Coraz mniej polityki, coraz mniej pieniędzy. Coraz więcej wdmuchanych instytucji, które mają służyć jakiemuś tam układowi interesów, a za tym coraz mniej Europy. Chciałbym minimum instytucji na górze, żeby to były instytucje maksymalnie europejskie, a nie międzyrządowe, tylko wspólnotowe, jak najmniej zbiurokratyzowane. Polityki się rozbudowują na wielką skalę. To jest prawdziwa Unia.

Uwaga czwarta. Obserwacja praktyki unijnej pokazuje, że propagandą jest, iż Unia nie może być tak liczna bez głębokich zmian instytucjonalnych. Obserwujemy dzisiaj pewne trudności proceduralne, ale one nie wynikają ze sławetnego nicejskiego ważenia głosów. Odkąd ten system wszedł w życie i obowiązuje, chyba nikt nie zauważył jeszcze ani jednego kłopotu, jaki realnie by sprawił Europie. Decyzje są podejmowane bez żadnego problemu. Poza nielicznymi wyjątkami – jak ostatnio w sprawie przedłużenia wyjątków od VAT-u – małe kraje, nowe kraje nie głoszą przeciwko starym krajom. A to też był argument bardzo silny dla wprowadzenia zmian instytucjonalnych. Nie widać prób, żeby któryś z nowych krajów realnie próbował zablokować proces podejmowania decyzji. Polska próbowała jeden raz, Litwa ze dwa razy dość nieudolnie. Jeśli pojawiają się problemy związane z obecnością 25 krajów, to one dotyczą nie samego mechanizmu decyzyjnego, tylko samego faktu, że ich jest tak dużo. To znaczy, jest problem czasu konsultacji, niemożności skonsultowania wszystkich, olbrzymiej ilości czasu na zgłaszanie oświadczeń, stanowisk itd. Istnieje obiektywny problem związany z obecnością 25-ki, ale nie problem instytucjonalny. Generalnie problem wydolności instytucjonalnej, w moim przekonaniu, nie istnieje.

Teza piąta. Oczywiście jakieś tam korekty instytucjonalne w każdej instytucji się przydają. Lecz odrzuciłbym retorykę wielkiej, potężnej reformy instytucjonalnej, a przyjął metodę „krok po kroku”. Jeżeli na przykład w ramach dotychczasowych reguł wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa jest możliwe częstsze odwoływanie się do większości kwalifikowanej i do tego nie trzeba powoływać żadnych nowych instytucji, no to trzeba się częściej odwoływać. Jeżeli można zreformować skład Komisji, to należy zmniejszyć liczbę komisarzy docelowo i podjąć w tej sprawie jednomyślną decyzję w ramach Rady Unii. Tylko trzeba popracować, żeby Rada była zgodna. Może uda się stworzyć system, w wyniku którego ktoś zechce odpuścić własnego komisarza. Tego typu decyzje można podejmować i wykonywać. A jeśli się okaże, że ilość kwestii pragmatycznych jest na tyle duża, że nie da się już rozwiązać w normalnym trybie, to należy zawrzeć traktat i to wynegocjować. Ale to jest kwestia paru lat. Najpierw wykorzystywałbym te wszystkie środki, które mieszczą się w ramach dotychczasowych możliwości instytucjonalnych.

Wreszcie po szóste, politycy mają dzisiaj dwa inne zadania, bardziej fundamentalne niż wdawanie się w kolejną debatę na temat kwestii instytucjonalnej. Po pierwsze – rozwiewaniem obaw, które narosły w związku, między innymi, z debatą o konstytucji. Pojawia się integralny nurt, który twierdzi, że Unia jest niebezpieczna. To jest wyzwaniem dla pro-unijnych polityków. A po drugie, wyzwaniem dla pro-unijnych polityków są reformy wewnętrzne w krajach Unii, które mogłyby spowodować, że skutki ujednoczenia rynku w Europie stałyby się odczuwalne dla wszystkich obywateli. Jeżeli skutkiem przesądów żywionych przez świat polityczny we Francji albo w Polsce, reformy wewnętrzne nie będą dokonywane, to wszystko nie ma sensu. To jest klucz. W czysto politycznym sensie są zasadniczo ważniejsze sprawy do zajmowania się przez polityków niż debatowanie o konstytucji.

Konkluzje byłyby trzy. Po pierwsze, trzeba w interesie Unii dzisiaj wyznawać zasadę „polityki przed instytucjami”. Pieniądze i polityki są ważniejsze niż kolejne akty ustaw unii Europejskiej. Po drugie, dobrodziejstwa jednolitego rynku dla obywateli Unii Europejskiej czy rozszerzenie tych dobrodziejstw jest daleko ważniejsze od konstrukcji instytucjonalnych. Dla polityków zadanie na dzisiaj najważniejsze, to rozwianie obaw związanych z Unią i reformy wewnętrzne w poszczególnych krajach Unii. Tylko wtedy obywatele zaczną dostrzegać dobrodziejstwa związane z faktem istnienia Unii. Tak, jak kiedyś obywatel zobaczył otwarcie granic, zniesienie wiz i możliwość poruszania się itd., tak teraz powinien zobaczyć, że jednolity rynek coś mu da. Obywatel

niczego dobrego nie zobaczy dla siebie, jeśli parę instytucji zostanie rozbudowanych w wyniku kolejnej wielkiej debaty konstytucyjnej...

Jan Barcz.

Z posłem Rokitą się nie zgadzam w jednej sprawie. Mnie bardzo cieszy, że rozpoczęła się merytoryczna dyskusja o traktacie konstytucyjnym. Należałem do tej grupy prawników, która od początku jasno mówiła, że hasło „konstytucja” prowadzi całą dyskusję na manowce. Nie chodzi i nie chodziło o żadną konstytucję w rozumieniu quasi państwowym tylko chodziło o kolejny ważny traktat rewizyjny. Ci, którzy chcieli pod hasłem „konstytucji” jakiejś formy federalizmu, rzeczywiście osiągnęli skutek przeciwny. Dlatego obecnie, w tej tak zwanej „fazie refleksji” czy dyskusji trzeba przede wszystkim wyraźnie określić, o czym mówimy. A to, o czym mówimy wynika z samej konstrukcji ustrojowej, procesu integracji. Mówimy o organizacji międzynarodowej, nawet jeżeli ona ma specyficzne kompetencje i dosyć swoistą strukturę procesu decyzyjnego. Najistotniejsza sprawa ustrojowa, która w debacie się musi pojawić to odpowiedź na pytanie, jaki jest stan ustrojowy Unii. Co będzie za 50 czy za 100 lat – to trudno przewidzieć. W wymiernym czasie będzie to forma specyficznej organizacji międzynarodowej. W tej formie ustrojowej, to państwa określają, co tam się w środku dzieje, przynajmniej w sprawach najważniejszych.

Drugi problem – rozwój merytoryczny, instytucjonalny. Rozwój Unii Europejskiej wymaga równoczesnego rozwoju instytucjonalnego i rozwoju merytorycznego. Jeżeli nie będzie tej relacji, to wystąpią przeszkody. One obecnie już wystąpiły. Na przykład, mamy bardzo dynamiczny rozwój w trzecim filarze – przyrost regulacji i zachwianie koherencji z tym, co się dzieje w rynku wewnętrznym. Jeżeli to ma się wszystko rozwijać w miarę dynamicznie, to tutaj koherencja musi być zachowana.

Po trzecie, przyczyny kryzysu wokół traktatu konstytucyjnego z samym traktatem niewiele miały do czynienia. Dlatego rozstrzygającą sprawą dla rezultatu tej dyskusji będą reformy wewnątrz-krajowe, ekonomiczne w państwach członkowskich. Nie ma innej metody przekonania obywatela do funkcjonowania procesu integracji, jak danie mu odczuć w prozie życia codziennego. Próba powrotów w tej debacie do różnych grup refleksyjnych, raportów mędrców niczego nie da.

Unia i wspólnota funkcjonują całkiem nieźle. Można powiedzieć, że wielkiej tragedii nie ma, jeżeli Traktat zostanie odrzucony. Lecz mamy poważny kryzys strukturalny, kryzys dotyczący wizji Unii i kryzys do-

tyczący problemów, które z samym traktatem, z formalnymi sprawami niewiele mają do czynienia. A jednak mówiąc o reformie Unii trzeba brać pod uwagę to, co nas obowiązuje. Jeżeli ktoś rozważa pewnego rodzaju reformy ustrojowe, jeżeli się rozważa dodanie wspólnych polityk czy zmiany procesu decyzyjnego, to trzeba się trzymać traktatów, które obecnie obowiązują. Nowe koncepcje i propozycje reform wychodzą poza ramy traktatowe. W większości przypadków będą wymagały nowego traktatu. Procedura jego przyjęcia będzie identyczna a w każdym razie bardzo podobna do tej, którą mamy obecnie. Prawdopodobnie nie unikniemy przeprowadzenia referendum. Trudno będzie politykom przeprowadzać kolejny traktat rewizyjny w tej samej materii i nie sięgać do mechanizmów, które były zastosowane w odniesieniu do traktatu konstytucyjnego.

Z ostateczną deklaracją, jak traktat konstytucyjny będzie się rozwijał nie należy się spieszyć. Obecne deklaracje czy traktat jest martwy, czy nie są przynajmniej przedwcześnie. Istnieje kilka czynników, które koniecznie trzeba brać pod uwagę. Po pierwsze, proces ratyfikacyjny jest w toku. Mamy przerwę czyli okres refleksji. Jedno czy dwa państwa zastanawiają się czy nawet w tym okresie refleksji traktat ratyfikować. Zresztą okres refleksji wydłuży się co najmniej do połowy roku 2007. Wtedy dopiero będzie można postawić kropkę na „i”. Czy ten traktat nie wejdzie w życie, czy też procedura ratyfikacyjna będzie zakończona? Patrząc realistycznie, ta ostatnia możliwość ma niewielkie szanse powodzenia, ale wykluczyć jej nie można w żadnym wypadku. W okresie refleksji skupić się należy przede wszystkim na rozwiązaniach merytorycznych. W momencie zakończenia okresu refleksji trzeba mieć jasną ocenę, z czym mamy do czynienia. Jeżeli dojdzie do renegocjacji, jeżeli dojdzie do rozwiązań punktowych tam, gdzie to jest możliwe według stanu prawnego, to punktem wyjścia do tych negocjacji będzie kompromis zawarty w traktacie konstytucyjnym. To on w tej chwili odzwierciedla pewien mianownik wspólny dla dwudziestu kilku państw. Od tego się nie da odejść. Jeżeli się wyjmie „rodzynkę” z traktatu, to wiemy doskonale, że rozwiązania rodzynekowe mają charakter pakietu. Wyjmie się jedną rodzynekę to inne się wysypują. Trzeba się wszystkim zająć. Nie ma tak, że wyjmie się tylko to, co my lubimy.

Pakiet nicejski obliczony jest na konkretną liczbę państw 27 i przyjęcie 28 państwa rozbija instytucjonalny pakiet nicejski. Poseł Rokita słusznie powiedział, że problemu obecnie nie ma z systemem większościowym podejmowania decyzji w Radzie. Ale jak będziemy przyjmować Chorwację do Unii Europejskiej, to te wszystkie problemy staną przed nami. Trzeba będzie je rozwiązać, na nowo zważyć głosy, określić progi itd.

System podwójnej większości ma jedną zaletę – przy kolejnych rozszerzeniach nie trzeba renegocjować głosów ważonych. A w kolejce mamy teraz co najmniej kilka państw, w tym jedno bardzo kontrowersyjne z każdego punktu widzenia.

Przyjrzyjmy się podstawowym problemom ustrojowym, jakie niesie za sobą traktat konstytucyjny. Sam traktat konstytucyjny, w warstwie merytorycznej działania rynku wewnętrznego, istotniejszych zmian nie wnosi. Dodaje do rynku wewnętrznego kilka propozycji ustrojowych i to propozycji ustrojowych bardzo istotnych. Przynajmniej na cztery chcę wskazać. W zasadzie żadna z nich nie była dyskutowana porządnie w Polsce od strony znaczenia dla funkcjonowania Unii. Po pierwsze, przekształcenie struktury Unijnej w organizację międzynarodową. Jest to dla funkcjonowania całego tego organizmu decyzja o podstawowym znaczeniu. Tej decyzji, bez kolejnego traktatu rewizyjnego, nie da się wprowadzić. Decyzja szczególnie istotna dla państw słabszych i dla państw mających mniejsze doświadczenie w procesie integracji. Ta decyzja kładzie kres debatom, czym jest Unia Europejska. Unia ma być organizacją międzynarodową, nad którą rękę trzymają państwa członkowskie we wszystkich podstawowych, konstytucyjnych sprawach.

Drugi obszar decyzji niezmiernie istotnych dotyczy wzmocnienia parlamentów narodowych. Traktat konstytucyjny przynosi ze sobą radykalne umocnienie roli parlamentów narodowych w kontroli i monitorowaniu tego, co się dzieje w Unii Europejskiej. Nie chodzi mi tutaj tylko o znany mechanizm kontroli wynikający z zasady subsydiarności. Są tam inne rozwiązania, co najmniej tak samo istotne. Tych rozwiązań nie da się wprowadzić bez zmian ustrojowych, nawet przy najlepszej woli parlamentów narodowych. Podniesienie, tak zwanej legitymacji demokratycznej Unii może być w znacznej mierze dopełnione, poprzez umocnienie roli parlamentów narodowych wobec własnego rządu.

Trzeci obszar, proponowany w traktacie Konstytucyjnym, dotyczy wzmocnienia aksjologii, poprzez radykalne wzmocnienie możliwości ochrony praw podstawowych. Nie chodzi mi tutaj tylko o kartę praw podstawowych, ale przede wszystkim o stworzenie podstawy prawnej dla przystąpienia przyszłej Unii do Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. To jest decyzja o podstawowym znaczeniu. I w końcu mamy zapewnienie porządnej koherencji działań między obecnym pierwszym filarem, czyli rynkiem wewnętrznym a filarem trzecim i filarem drugim.

Brak reformy instytucjonalnej zachwieje proporcjami. Unia musi działać w miarę spójnie. Obecnie doszła już do pewnej granicy instytucjonalnej gdzie koherencja, szczególnie w trzecim filarze jest zagrożona. Nowy

traktat jest potrzebny. Pakiet Nicejski może trwać w tym stanie, w jakim jest jeżeli zastopowana zostanie strategia rozszerzenia. Musi być zmieniony przy finalizacji rozmów akcesyjnych z Chorwacją. I na koniec, chciałbym wskazać, że z prawnego punktu widzenia możliwości działania są trzy. Możliwość pierwsza, naturalna to nowy traktat rewizyjny. Nie przypuszczam, żeby ten nowy traktat rewizyjny różnił się zasadniczo od tego, co jest. Właściwie różnić się będzie tylko czasem wejścia w życie. Jeżeli w końcu 2007 roku podjęta będzie decyzja, że kończymy z traktatem konstytucyjnym, to gdzieś w połowie przyszłego dziesięciolecia byłaby następna szansa. Drugi wariant, to są te rodziniki, czyli Nicea plus, czy wybranie czegoś z traktatu konstytucyjnego – to jest możliwe, ale w ograniczonym zakresie. To jest możliwe w drugim filarze, po części w trzecim filarze. Jeżeli państwa się zgodzą to wspólne działania mogą być dosyć efektywne. Niemniej jednak te rodziniki w filarze pierwszym są bardzo ograniczone. To mogą być usprawnienia techniczne – jak sposób obradowania Rady – ale głębszej reformy instytucjonalnej na tej drodze nie da się przeprowadzić.

Istnieje trzecia jeszcze możliwość – traktat akcesyjny. Traktat akcesyjny, jest traktatem rewizyjnym. Więc przy okazji traktatów akcesyjnych, począwszy od Chorwacji, można wprowadzać pewne zmiany. To będzie bardzo trudne negocjacyjnie i z pewnością ograniczone do pewnego absolutnego minimum. Nadzieja, że tam się uda zrobić coś większego, się nie spełni. Negocjacje tego typu są prowadzone zawsze pod wielką presją czasu. Nie przypuszczam żeby państwo mogło powiedzieć „nie zgadzam się” i zablokować przyjęcie kandydata.

Hanna Machińska

Chciałbym odnieść się do tego, co mówił poseł Rokita i pozwolę sobie wybrać jedną z tez, że „jednolity rynek jest ważniejszy niż aksjologia”. Czy gdyby pan był na spotkaniu z organizacjami pozarządowymi, z przedstawicielami społeczeństwa obywatelskiego, czy pan by mógł coś takiego powiedzieć? Jednolity rynek i aksjologia są równie ważne. To są problemy, których nie można rozdzielić. Dlatego mówiliśmy o stworzeniu pewnego katalogu wartości, które byłyby spoiwem traktatu i pozwoliłyby na większą identyfikację obywateli z Unią Europejską. Przy tym warto pamiętać, że nigdy debata na temat aksjologii nie zaistniała w percepcji społecznej. Jeżeli sięgniemy do zespołu przyczyn, dla których Holendrzy i Francuzi głosowali na „nie” w referendum, to zobaczymy, że w przypadku Francji przede wszystkim były to sprawy związane z bezrobociem i na drugim miejscu ogólnie złą sytuacją gospodarczą, na

trzecim miejscu mówiło się, że ten projekt jest zbyt liberalny. O Holandii mówiono, że po pierwsze brak informacji na temat traktatu, po drugie to sprawa wewnętrzna, a na trzecim miejscu, że „Europa jest za droga”. Jednocześnie w badaniach Eurobarometru, widać było wyraźnie, że 70% społeczeństwa Europy jest źle poinformowana, to znaczy ma niedosyt informacji na temat traktatu konstytucyjnego. Więc od czego należy zacząć? Należy zacząć od wzmocnienia debaty nad traktatem. Należy rozpocząć na poważnie debatę z różnymi środowiskami na temat w ogóle traktatu, systemu instytucjonalnego, polityk, aksjologii.

W Polsce kwestia aksjologii postrzegana była przez pryzmat wartości chrześcijańskich. Co pamiętamy z debaty na temat „karty praw podstawowych”, czy tych wszystkich przepisów, które są w traktacie? Zapamiętaliśmy wszyscy jedno – czy mają być wartości chrześcijańskie czy ma ich nie być? To zdominowało dyskusję w sposób zasadniczy i ukierunkowało być może dużą grupę społeczeństwa na „nie”. Obecnie ta dyskusja wymaga pewnych nowych ram i pewnej uczciwości politycznej. Trzeba bowiem pamiętać, że mówiąc o aksjologii nie mówimy tylko o obywatelach 25, 27 państw. Mówimy o odległej perspektywie. Musimy myśleć o zróżnicowaniu kulturowym i pokazać konkretne korzyści, które będą wynikały z faktu, że Unia będzie zbudowana na takim a nie innym fundamencie aksjologicznym.

Co może zrobić Unia Europejska? Zależy to w dużej mierze od instytucji, które Unia będzie w stanie stworzyć. Będzie zależało również od pewnego katalogu wartości na rzecz otoczenia zewnętrznego. Katalog wartości jest nie tylko dla obywateli Unii. Jest pewnym wyznacznikiem tego, w jakim kierunku pójdzie Unia na zewnątrz. Chodzi o stworzenie koherentnego systemu ochrony praw człowieka w Europie. Rada Europy od długiego czasu zabiegała o to, żeby Unia Europejska przystąpiła do Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Ten proces jest zaawansowany, mamy pełne przygotowanie od strony technicznej i organizacyjnej. Brakuje właściwej podstawy prawnej do tego, aby Unia mogła przystąpić do Europejskiej Konwencji. To z kolei pozwala na stworzenie jednolitych ram prawnych dla ochrony praw człowieka w Europie. Zawsze była taka obawa, że Unia Europejska będzie mieć swój własny system, że może dojść do sprzeczności orzecznictwa, może dojść do różnych kierunków i różnego poziomu ochrony praw człowieka. Dlatego, jest szalenie istotne, żeby system był całościowy i spójny.

Być może pewne elementy w tym traktacie są nie potrzebnie powtarzane. Na przykład teksty związane z obywatelstwem europejskim, być może należałoby to zapisać jednokrotnie, a nie powtarzać. Ale przyszła

Unia pod rządami traktatu konstytucyjnego powinna być Unią obywateli. Unią, w której są zachowane podstawowe wartości: przestrzeganie praw człowieka, zasada równości, rządów prawa, demokracji... Jej instytucje mają stać na straży zachowania tych wartości. Wydaje się, że wszelka w tej chwili dyskusja o nowym traktacie konstytucyjnym byłaby bardzo niebezpiecznym posunięciem. Projekt traktatu konstytucyjnego jest bardzo dobrą podstawą do dyskusji w państwach członkowskich. Nie sądzę, aby wybieranie z traktatu konstytucyjnego jakiegokolwiek elementów pozwoliło na stworzenie czegoś lepszego. Wybieranie elementów powoduje właściwie powrót do punktu wyjścia – do początku Unii Europejskiej.

Jan Truszczyński

Dyskusja o traktacie na pewno jest konieczna. Tę dyskusję trzeba wprowadzić już w tym roku. Nieuchronnie dojdzie do zmian instytucjonalnych w funkcjonowaniu Unii około roku 2008 lub 2009 w momencie, w którym będziemy decydować o przyjęciu Chorzewskiej. A przed tym rokiem czekają nas etapy, na których Polska i jej elity będą musiały się sprawdzić. Takim etapem jest przykładowo przyszłoroczne przewodnictwo Niemiec w Unii Europejskiej i ambicje, jakie w związku z tym klasa polityczna Niemiec żywi. Czy one się zmaterializują – w jakim stopniu? Tego nie wiemy ale siedzieć i przyglądać się byłoby receptą politycznie szkodliwą, niesłuszną. Nie chcę spekulować na temat tego, jakie elementy zmian instytucjonalnych dałyby się wprowadzić do nadbudowy w Unii tylnymi drzwiami poprzez traktat akcesyjny. Tu trzeba podejścia całościowego, co naprawdę chcemy rozwijać, jakie cele chcemy osiągnąć. Po pierwsze – mechanizm podejmowania decyzji i nadbudowa funkcjonalna Unii jest już wystarczająco skomplikowana i trudno sobie wyobrazić dodatkowe jej piętra, dodatkowo komplikujące nam wszystkim życie.

Po drugie, czy w zależności od celu politycznego, jaki aktualnie rządzący chcą osiągnąć, dopasujemy nadbudowę legislacyjną i prawną instytucjonalną Unii? To zabieg prowadzący na manowce. Tam gdzie dwudziestu siedmiu musi jednomyślnie zdecydować, taka próba wprowadzania zmian, jest skazana na niepowodzenie. Trzeba używać instrukcji, które już istnieją. Umieć skorzystać z mechanizmów decyzyjnych oddanych do naszej dyspozycji. Dopiero na tej drodze prowadzić etap po etapie do zmian, jakie klasa polityczna danego kraju, aktualnie rządząca, definiuje jako leżące w interesie swojego państwa a tym samym być może i Unii Europejskiej.

Stanisław Parzymies

Ambicją większości państw jest jednak, żeby jakiś traktat konstytucyjny doprowadzić do skutku. Najważniejszą intencją było to, żeby stworzyć traktat, który podkreśli szczególne miejsce, szczególną rolę Unii Europejskiej na arenie międzynarodowej. Tego nie osiągniemy bez traktatu. Klęska w referendum we Francji i w Holandii dowodzi, że Unia jest słaba. Ci, którzy sprowokowali taką sytuację, a mam na myśli Francuzów, zaczynają intensywnie myśleć o tym, jak wyjść impasu. Możemy mieć różne propozycje, ale przede wszystkim powinniśmy patrzeć na tych, którzy obalili traktat. Od nich będzie zależeć, czy ten traktat w jakiejś formie wejdzie jeszcze w życie. Traktat odrzucony został przez Francuzów przede wszystkim dlatego, że byli przeciwni kosztom rozszerzenia. Podobnie było w przypadku Holandii. Przy dużym bezrobociu we Francji, napływ siły roboczej z naszej części Europy może to bezrobocie jeszcze zwiększyć. Przemieszczania francuskich zakładów na obszary tej biednej Unii Europejskiej może również pogorszyć sytuację. Wreszcie, jak można nazwać ten dokument konstytucją? Francuzi się przestraszyli. Nie będzie Francji, tylko państwo europejskie.

Minister spraw wewnętrznych Francji, Nicolas Sarkozy, na początku stycznia zaproponował swój plan: trzeba ten dokument skrócić, trzeba obrać inną drogę niż droga referendum. Trzeba położyć kres rozszerzeniom. Gdyby 2007 roku Nicolas Sarkozy został prezydentem Francji, to Francja będzie proponować skrócenie tego traktatu, przynajmniej wyrzucenie z niego części trzeciej i poddanie go ratyfikacji we wszystkich państwach członkowskich, ale nie w drodze referendum tylko parlamentarnej.

Marzena Guz Vetter

Dwa pytania. Wiele wskazuje na to, że ten traktat w tej formie nie przejdzie i będzie prawdopodobnie renegowany. Jaka będzie pozycja polskich elit politycznych, którym bardzo zależało na tym, żeby było odniesienie do chrześcijaństwa i żeby był system głosowania w Nicei? Czy polskie władze ponownie wezmą te tematy do obróbki, czy uznają je za zakończone? W Unii Europejskiej nikt nie rozważa, że można by było zrezygnować z systemu podwójnej większości głosów.

I drugie pytanie specjalistyczne, jak to właściwie wygląda z prawnego punktu widzenia, czy parlament Polski będzie musiał zająć jakieś stanowisko w sprawie ratyfikacji? Czy proces ratyfikacyjny musi zostać zakończony zanim dojdzie do ostatecznej decyzji w sprawie traktatu?

Zdzisław Najder

Jakiś traktat rewizyjny jest niezbędny. Do czego nam służą takie traktaty, jak traktat konstytucyjny czy traktat akcesyjny? Do tego żeby zastąpić wolną amerykanke pomiędzy państwami jakimiś regułami gry. Po to mamy te traktaty, żeby małe państwa czuły się bezpiecznie a duże były skrupowane. Jeżeli rozwiązania traktatowe nie będą podążały za rozwojem wydarzeń politycznych, to wrócimy tam, gdzie byliśmy przez ostatni rok.

Unia staje przez wyzwaniem zewnętrznymi i to z perspektywy Warszawy najlepiej widać. Dotychczasowe regulacje traktatowe nie dają podstaw do optymizmu, jeśli chodzi o reagowanie Unii na wyzwania zewnętrzne.

Tadeusz Chabiera

Bliskie jest mi podejście pragmatyczne. Nie chcę siebie zaliczać do epigonów traktatu konstytucyjnego. On nie jest martwy w tym sensie, że będziemy czerpać jeszcze z niego pewne pomysły ale w całości jako kompromis jest już nieaktualny.

Istotne jest pójście dalej drogą myślenia pana Rokity i po części Marka Cichockiego. Jakie byłyby konsekwencje tworzenia polityk przed instytucjami? Jeżeli coś można przepchnąć bez traktatu, to oczywiście należy to zrobić. Ale ważną konsekwencją jest na pewno mniej solidarności w Unii. Unia staje się coraz bardziej elastyczna i zróżnicowana. Na przykład, my próbujemy wprowadzić wspólną politykę energetyczną Unii. Zobaczymy, jak to będzie wyglądało? Na razie są przebłyski pewnych pomysłów, jeszcze nie konkretne. Może ta polityka jest do zrealizowania jedynie na zasadach „bliższej współpracy”. Przy określonych kryteriach nie wszyscy wezmą w niej udział. Może pozostanie otwarta dla innych, a może nie? Zobaczymy jak to będzie wyglądało. Lecz po tej drodze zmierzamy w stronę Unii coraz mniej solidarnej. Tylko te państwa, które wprowadzą skutecznie reformy wewnętrzne i będą ściągały zagraniczny kapitał i zagraniczne inwestycje, będą sobie w takiej coraz trudniejszej Unii radzić. Tylko te państwa, które będą wygrywały konkurencję wewnątrz-unijną. Czy Polska odważy się na te reformy? Czy my w takiej trudniejszej, mniej solidarnej Unii, jako państwo w tej chwili słabsze, czy my na tym rzeczywiście zyskamy?

Piotr Maciej Kaczyński

Jest pewna dynamika zmian w Unii Europejskiej. Traktat konstytucyjny, który jest przedłożony do ratyfi-

kacji, już nie spełnia czy nie będzie spełniać, jeśli wejście w życie, wszystkich założeń czy celów integracji, jakie przed Unią stoją. Unia Europejska zdecydowała o poszerzaniu kompetencji wspólnotowych w zakresie polityki imigracyjnej. Pojawił się problem wspólnej polityki energetycznej. Te dwie rzeczy są w sposób marginalny ujęte w traktacie konstytucyjnym. Traktat rewizyjny, który wejście kiedyś tam w życie, musi tego dotyczyć. Jak głębokie będą modyfikacje i rewizje w przyszłym traktacie? Czy będą ograniczać kompetencje wspólnotowe, czy rozszerzać?

Katarzyna Żukrowska

Czy integracja polityczna w przypadku wspólnot europejskich oznacza to, co zostało zapisane w traktacie konstytucyjnym? Ci, którzy przygotowywali ten traktat, myśleli o utworzeniu państwa i to przygotowali. Natomiast wyzwania wewnętrzne, które Unia Europejska miała do tej pory (tych wyzwań jest coraz więcej) wymagają innych rozwiązań niż integracja polityczna, która by oznaczała utworzenie wspólnej armii i wspólnej polityki zagranicznej. Jako zwolenniczka integracji politycznej muszę spytać, co powinna ona znaczyć? W przypadku spraw związanych z bezpieczeństwem, zwróćmy uwagę, że zagrożenia się zmieniły, natomiast nasze reakcje oznaczające budowę zabezpieczeń nie uległy zmianie. Kiedy przenosimy obecny wzorzec, jaki istnieje w państwach na ten wzorzec integracji politycznej unijnej, to nie do końca budujemy jakąś strukturę, która będzie zdolna odpowiadać zagrożeniom, które w tej sferze istnieją. Należałoby zatem integrować się politycznie, tylko w jakim zakresie? Czy kraje, które nie uczestniczą w unii walutowej, są w stanie uczestniczyć w integracji politycznej?

Elżbieta Illasiewicz

Wizja elit politycznych, tych które sprawują władzę w Polsce, czy aspirują do władzy, a wizja opinii społecznej, coraz bardziej się rozjeżdżają. Im gorsza opinia o władzy i funkcjonowaniu demokracji w Polsce, tym lepsza jest opinia o Unii Europejskiej. Unia jest postrzegana bardzo silnie jako organizacja ekonomiczna i podkreśla się jej ekonomiczny wymiar i ekonomiczną przydatność. Coraz mocniej zaznacza się postawa pro-integracyjna. Władza ma silniejszą wizję międzyrządową, a ludzie coraz silniejszą wizję wspólnotową.

Prawdę mówiąc, nie było na poziomie społecznym debaty wokół wartości chrześcijańskich. To była maczuga, którą okładali się politycy. W różnych badaniach,

opinia polska w najmniejszym stopniu z 25 krajów, wskazuje wspólnotę wartości chrześcijańskich, religię i wspólnotę kulturową jako warunek przyjęcia nowych krajów do Unii.

Krzysztof Bobiński

We Francji odrzucono traktat ze względu na rozszerzenie. To był główny problem. Społeczeństwa zachodnie nie są do tego przygotowane i nie bardzo widzą w ogóle sens dalszego rozszerzania. My z kolei odwrotnie, chcemy żeby to rozszerzenie dalej trwało, bo rozwiązuje to nasze problemy na wschodzie. Dlatego, Polska i inne nowe kraje powinny bardzo pozytywnie podchodzić do sprawy traktatu i starać się pomóc osiągnąć kompromis, bo to jest w naszym interesie.

Marek Cichocki

Jeżeli zaczynamy dyskusję o przyszłym ustroju Unii Europejskiej od instytucji, to tak naprawdę rozpoczynamy ją od tego, jak podzielić władzę polityczną w Unii? A to znaczy dokładnie: kto za tym stoi? I od tego nie uciekniemy. Jeżeli natomiast zaczniemy dyskusję o przyszłym ustroju Unii Europejskiej zaczynając od polityk Unii Europejskiej, wówczas zaczniemy mówić o tym, jak powinna się rozwijać Unia Europejska i jaki powinien być zakres integracji europejskiej w przyszłości.

Propozycje Sarkozy'ego nie muszą być dla Polski wcale takie bardziej korzystne. One jednak zakładają zredukowanie traktatu konstytucyjnego tak naprawdę do pierwszej, do drugiej części i przepchnięcie tego pakietu przez zgromadzenie narodowe. Wszystkie te kraje, które mają problem z tymi rozwiązaniami traktatu konstytucyjnego stawia w trudnym położeniu.

Jak się zachowają polskie elity polityczne – nie wiem. Mam tylko nadzieję, że to się nie będzie realizowało w taki sposób, że swoje stanowisko będzie miał MSZ, swoje stanowisko będzie miała Kancelaria Premiera i swoje stanowisko będzie miała Kancelaria Prezydenta. To rzeczywiście byłoby coś niekorzystnego.

Stosunek do wspólnej polityki rolnej w polskiej polityce powinien zostać na nowo zdefiniowany. Dlatego, że z jednej strony sytuacja, w której wspólna polityka rolna absorbuje większość środków Unii i można powiedzieć wyciąga te środki z innych możliwych celów, jest dla Polski niekorzystna. Jeżeli budżet się kurczy, ona jest obiektywnie rzecz biorąc niekorzystna. Reforma wydatków wspólnej polityki rolnej wcale nie musi oznaczać, że będzie więcej pieniędzy na inne cele.

Mamy przecież koncepcję popieraną przez wiele państw członkowskich, po prostu renacjonalizacji wspólnej polityki rolnej. Z drugiej strony, doświadczenia, które mamy w tej chwili pokazują, że jednak pewne racjonalne i korzystne skutki uczestnictwa Polski we wspólnej polityce rolnej są. Finansowanie poprzez wspólną politykę rolną promuje najlepszych rolników w Polsce. W tym sensie ta polityka racjonalizuje i rzeczywiście modernizuje polskie rolnictwo. Więc należy sobie zadać pytanie, czy należy pochopnie i z doktrynerskich, liberalnych stanowisk, rezygnować ze wspólnej polityki rolnej? Należałoby nasz stosunek przededefiniować w kierunku większej ostrożności i pewnego liczenia własnych korzyści, a nie tylko teoretycznego podejścia do tego, że trzeba zliberalizować wydatki w Unii Europejskiej.

Jan Barcz

Każdy, kto mówi o reformie Unii Europejskiej i chce mówić odpowiedzialnie, musi nawiązać do traktatu. Jeżeli ktoś zgłasza projekty reformy, które abstrahuje od tego, co nas obecnie wiąże, to albo dąży do rozbicia Unii, albo nie wie o czym mówi.

Druga sprawa – co z ratyfikacją i z „utrupianiem” traktatu? Jeszcze raz powiem – nie spieszmy się. Na to jest zawsze czas. Procedura w toku, decyzja ostateczna będzie podjęta w drugiej połowie 2007 roku. Jeżeli będzie sytuacja jednoznaczna, to trzeba będzie z nią sobie poradzić. Wiele lat zajmowałem Niemcami i uważam polityków niemieckich za bardzo odpowiedzialnych. Jeżeli kanclerz Niemiec mówi, że wróci do sprawy, to dobrze to przemyślał. Jeżeli parlament europejski wydał stanowisko dosyć jednoznaczne, że trzeba próbować i to uzasadnił, to trzeba te głosy brać pod uwagę. Politycy francuscy zachowują wstrzemięźliwość – to mnie nie dziwi. Powiedzą co myślą po wyborach, czyli późną wiosną 2007 roku. Czarny scenariusz to jest sytuacja, kiedy w końcu 2007 roku, albo w roku 2008 Francuzi ratyfikują ten traktat, inni ratyfikują ten traktat a my zostaniemy bez ratyfikacji. To jest katastrofa dla nowego państwa członkowskiego, nawet tak dużego liczebnie jak Polska.

Trzeci problem, traktat akcesyjny, co się da zmienić? Możemy być zaskoczeni, że jednak będzie podjęta próba poważniejszej reformy przy akcesji Chorwacji. Jeżeli traktatu konstytucyjnego nie będzie, to zapewne tak się stanie. Trzeba będzie zdecydować co do sposobu podejmowania decyzji głosami ważonymi w Radzie i dokonać nowej alokacji miejsc w parlamencie europejskim i jeszcze w paru innych strukturach wspólnotowych. W 2008 roku większość państw będzie za podejmowaniem decyzji podwójną większością kwalifikowaną,

tak, jak w traktacie konstytucyjnym. Czy Polska wtedy powie: „nie zgadzam się” i zablokuje negocjacje akcesyjne? Znależlibyśmy się w pozycji negocjacyjnej katastrofalnej, bardzo trudnej.

Następna sprawa – co renegecować? Trzeba zmienić nazwę traktatu. Trzeba go nazwać traktatem rewizyjnym, rzymskim, paryskim, warszawskim, jak kto woli, ale na pewno pożegnać się z konstytucją, bo narobiła dużo szkód. Z innych spraw ustrojowych, to nie bardzo widzę, czego znowu trzeba by się było pozbyć. Problemy, do których Polska miała uwagi, zostały poddane dosyć gruntownej renegecacji w toku konferencji między rządowej. Rezultat wcale dla Polski nie jest zły. Rozwiązania są dobre, a w każdym razie nie są szkodliwe. Nowa formuła podejmowania decyzji większością kwalifikowaną w Radzie. Tego się rzadko używa. Mechanizm ten wymusza wcześniejsze osiągnięcie zgody i z większością spraw nie ma problemu. Ważne jest budowanie koalicji. Z drugiej strony nowa formuła eliminuje konieczność renegecacji przy każdym nowym rozszerzeniu Unii a tym samym unika kolejnego kryzysu.

Kolejne trudne pytanie – jak ma się formalnie procedura ratyfikacyjna? Nie ulega wątpliwości, że działa artykuł 90-ty. Czy trzeba wszczynać od nowa procedurę? Rząd ponownie musiałby zgłosić traktat z uzasadnieniem do marszałka sejmu. Sejm podejmuje najpierw, poprzez uchwałę, decyzję w sprawie formuły wyrażenia zgody na ratyfikację. Czyli referendum albo ustawa przy zaostrzonym reżimie. Następnie, jeżeli to jest droga referendalna, określa termin referendum i treść pytania. Jeżeli referendum jest wiążące i rozstrzygające „za”, wtedy prezydent może ratyfikować. Jak wiemy, obecnie jesteśmy na etapie przekazania traktatu wraz z uzasadnieniem, do marszałka sejmu i na tym się skończyło. Czyli traktat został przedłożony i sprawa leży w rękach sejmu. Sejm musi podjąć decyzję o kontynuowaniu procedury ratyfikacyjnej. Decyzja o kontynuacji zawsze podejmowana jest bezwzględnie większością przy obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów.

Zwracam uwagę na okoliczności związane z referendami. W kręgach prawników ocenia się negatywnie formułę przeprowadzenia referendum a szczególnie konieczność zebrania ponad pięćdziesięciu procent osób uprawnionych do głosowania, żeby referendum było wiążące. Nawet przy zmianie Konstytucji, jeżeli zarządzane byłoby referendum zatwierdzające, to wystarczy jeżeli za zmianą przy najważniejszych częściach konstytucji, opowie się większość, która bierze udział w referendum. Występuje tutaj niekoherencja z treścią artykułu 90-ego. A każdy traktat rewizyjny będzie podlegał ratyfikacji w trybie określonym w artykule 90-ym. Jeżeli tej zmiany się nie dokona, to będziemy za każdym razem popadali w bardzo trudną sytuację zebrania tych

powyżej pięćdziesięciu procent. Zauważcie państwo, że nawet gdyby przeprowadzono referendum razem z pierwszą turą wyborów prezydenckich, to nie byłoby wymaganej większości. Demokracja polega na aktywnym uczestnictwie. Nie można przerzucać ciężaru najważniejszych decyzji dla państwa na tych, którzy są pasywni. Nie można stwarzać sytuacji ułatwiającej manipulacje polityczne. Rok temu, to wszystkie partie i te, które są przeciwko Unii i te które są za, nagle były za referendum. Część dlatego, że uważała, że się uda podjąć decyzję. Inna część chciała użyć instrumentu referendum, żeby utrudnić całą procedurę ratyfikacyjną.

Kolejna sprawa, to uwarunkowania zewnętrzne, czyli wspólna polityka zagraniczna i bezpieczeństwa. W wymiarze długofalowym dwudziestu – trzydziestu lat, jeśli nie będzie tożsamości politycznej, to nie ma integracji europejskiej. Wspólny rynek się rozplynie w liberalizacji globalnej. Traktat konstytucyjny tutaj też rewolucji nie przynosi, ale zawiera przyzwoite postanowienia instytucjonalne, które ułatwią umocnienie wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Zawiera komponent polityki bezpieczeństwa i obrony z rozszerzeniem katalogu misji petersberskich.

Na koniec, polityki unijne przed instytucjami czy odwrotnie. Jest decyzja państw członkowskich, że chcemy pójść dalej w obszarach merytorycznych, To musi temu towarzyszyć, czy równocześnie musi następować rozwój instytucjonalny. Inny wariant, a szczególnie wyjście

polityki przed rozwój instytucjonalny czy nienadążanie instytucji będzie niebezpieczne. Co to znaczy? To jest coś, czego się najbardziej obawialiśmy, to jest polityka wielu prędkości, to jest fragmentaryzacja Unii. To jest budowanie różnych ważnych obszarów współpracy poza strukturą Unii.

Pomysł traktatu energetycznego. Nie znam tego projektu, tylko słyszałem dzisiaj w radio. Trzeba skupić się na merytorycznym rozwiązaniu, bo to jest ważne. Padają różne propozycje z różnych państw. Trzeba je zebrać i trzeba się im przyjrzeć. Najgorsze byłoby pójście w kierunku traktatu energetycznego poza Unią Europejską. Co trzeba zrobić? Trzeba sięgnąć do instrumentów unijnych, do drugiego filaru na początek, bo tam jest łatwiej. A później przenieść to do obszaru wspólnotowego i wtedy coś z tego będzie w perspektywie miesięcy czy kilku lat.

W sferze aksjologicznej traktat konstytucyjny stwarza również bardzo wiele możliwości. W praktyce ta sfera musi nabrać ważnego znaczenia dla jednostki. Traktat musi ją na tyle wzmocnić, żeby Unia mogła swoje wartości eksportować na zewnątrz. Słyszeliśmy o nowej instytucji, która ma powstać, o agencji na rzecz demokracji. To jest nowy projekt, który został złożony przez grupę euro-parlamentarzystów. Poza tym agencja praw podstawowych, która przeżywa pewne problemy. Chodzi o to, żeby nie było dublowania, żeby powstał spójny system – „Prawo Europy”.

(nieautoryzowane fragmenty wypowiedzi
– redakcja Tadeusz Chabiera)